

Marta Fox - Na grubie

Mój ojciec pracował na grubie, czyli w kopalni. Był cieślą górniczym. Nie był Ślązakiem. Przyjechał na Śląsk z Podlasia, znad Buga i sosnowych lasów. Ukrywał się w tej kopalni, gdyż jako żołnierz AK był ścigany przez ówczesne władze. Kopalnia dawała mu schronienie przez 10 lat, ale w końcu znalazł się ktoś, kto doniósł życzliwie.

Wiem kto.

Jestem pokrzywdzoną córką bardzo pokrzywdzonego ojca, który nie żyje już od 42.lat, więc nigdy nie dowiedział się, że taki status mu przyznano.

Wychodził do pracy o świcie i wracał punktualnie o godz. 15.00. Już o 14.55 siedziałyśmy przy oknie i z drugiego piętra (ja i moje dwie młodsze siostry) wypatrywałyśmy pociągu wjeżdżającego na peron wśród pól. Prześcigałyśmy się w tym, która pierwsza zauważy charakterystyczną sylwetkę ojca, idącego wąską ścieżką, gęsiego, za innymi górnikiem, którzy też wracali tym samym pociągiem. Dźwigał pod pachą klocek drewna, przydziałowy, bo po skończonej dniu wce każdy mógł sobie taki klocek zabrać do domu. Rozwijał go potem z gazety i stawiał koło pieca, a my patrzyłyśmy tak, jakby z tej gazety za każdym razem nie klocek, ale jakiś dobry duszek miał wyskoczyć.

Niespodzianki nie było. I nie martwiło nas to, a raczej upewniwszy się, że klocek to klocek, rozpoczynałyśmy walkę, która z nas sobie na nim posiedzi przy piecu. Czasem w naszą kłótnię wkraczał ojciec i sprawiedliwie rozdzielał siedzenia, każdej po 10 minut. Patrzył na zegarek, odliczał jak przy starcie rakiety, wtedy błyskawicznie siadała następna, by nie uronić z siedzenia ani sekundy. Potem ojciec wynosił klocek do piwnicy, rąbał na kawałki, aby zmieściły się w węglowym piecu.

Kiedy ojciec wkraczał w dom, zupa już dymiła na stole. Nigdy nie opowiadał, jak było w pracy. O pracy w kopalni się nie mówiło. Jeśli więc z dzieciństwa wyniosłam mgliste pojęcie o tym, czym jest praca pod ziemią, to bardziej z lektury opowiadań Morcinka niż z innych źródeł. Co roku, w dniu Barbary, 4 grudnia, pisałam wypracowanie o dzielnym górniku, który kopie węgiel na przodku i jest chlubą naszego socjalistycznego państwa.

Kiedyś się zbuntowałam i napisałam o tym, że wcale nie jestem dumna z ojca górnika, że wolałabym, aby pracował w ogrodzie, jak ojciec Krysi i by wszyscy kupowali u niego jarzyny, a on tylko chodził pomiędzy grządkami i wybierał te bardziej wyrosnięte. Albo- wolałabym mieć ojca piekarza, jak ojciec Basi, która zawsze do szkoły przynosiła świeże rogaliki, a przed ich piekarnią codziennie ustawiały się kolejki po prawdziwy chleb, całkiem inny niż ten kupowany w spożywczym. Napisałam, że ojciec górnika ma zasadniczą wadę- trzeba na niego czekać, a jak nie wraca, to nie ma gorącej zupy na stole, tylko jest strach. Napisałam, że nigdy nie widziałam ojca w białym pióropuszu na wysokiej czapce, tak jak na zdjęciach w szkolnej gazetce, ani z medalem, tylko zawsze z klockiem.

I narysowałam ojca z klockiem, ale ani moje wypracowanie, ani mój rysunek nie spotkały się z uznaniem pani nauczycielki, bo jej zdaniem wszystko nieprawdziwe, czyli zapewne odległe od jedynie słusznych wyobrażeń.

Kiedyś ojciec nie wrócił pociągiem o właściwej porze. Matka wpatrywała się w ścieżkę pomiędzy polami, a kiedy podobnie jak my nie dojrzała jego charakterystycznej sylwetki, wzięła zupę z powrotem do garnka, usiadła na pieńku, który pozostał z poprzedniego dnia i siedziała tak przez dwie godziny bez słowa i bez ruchu.

Ojciec wrócił godzinę później. Nie pozwoliła mu się wytłumaczyć, dwa razy strzeliła go ręką w twarz, z jednej i drugiej strony, a potem, bez słów, postawiła zupę na stole. Dla nas też. Przy obiedzie się nie rozmawiało, trzeba było jeść szybko i z apetytem, bo jaki kto do jedzenia, taki do roboty. Przez wiele lat moja matka bała się, że stanie się coś, o czym się nie mówiło głośno, choć każdy wiedział co. A potem chyba zrozumiała, że umrzeć można zwyczajnie i szybko, na raka, ale o tym się wówczas tym bardziej nie mówiło, bo górnik umierający na raka nie przypomina w niczym typowego górnika i z racji tej choroby nie ma powodu do dumy, nawet powodu od wysokiej renty dla wdowy i dzieci. Górnik umierający na raka był gorszego rodzaju górnikiem, przynajmniej w opinii sąsiadek, które uważały, że coś się wdowie po górniku należy, przynajmniej honor.

Bo jak umierać tak młodo, to przynajmniej z fasonem, na placu boju, w czeluściach, w zabrudzonym

węglem ubrani, a nie w czystej pościeli.

Marta Fox, poetka, powieściopisarka, felietonistka. Wydała 25 książek (powieści, opowiadania, wiersze, eseje). Otrzymała dwukrotnie Grand Prix w Ogólnopolskim Konkursie Literatury Miłosnej- w 1989 (proza) i w 1994 (poezja). Jej książki zostały uhonorowane przez Polską Sekcję IBBY (International Board on Books for Young People) w konkursie „Książka Roku” 1995 i 2000. Jej wiersze tłumaczone były na język angielski, niemiecki, hiszpański. W 2004 roku otrzymała Złoty Telefon- honorowe odznaczenie „Niebieskiej Linii”- Ogólnopolskiego Pogotowia do Walki z Przemocą w Rodzinie, za książkę Coraz mniej milczenia. O dramatach dzieciństwa bez tabu. W 2006 roku otrzymała honorowe odznaczenie Zasłużony dla Kultury Polskiej. Wydała tomiki poetyckie: Chcę być chłopcem jak mój ojciec, Dotknij mnie, Kochać. Najbardziej znane tytuły: Magda.doc, Wielkie ciężarówki wyjeżdżają z morza, Niebo z widokiem na niebo, Pierwsza miłość.

Ostatnio wydana książka to powieść autobiograficzna: Święta Rito od Rzeczy Niemożliwych (wydana także w formie audiobooka, 4 CD).